Nr. 3. Kraków, Czwartek 21 Stycznia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości.

L. 902. Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść fejletonu z napisem „Powieść rewolucyjna“ umieszczonego w Nrze 1 pisma „Naprzód“ z daty Kraków 7 stycznia 1897 w ustępie od słów: „Czytajcie: Quo vadis?“... do... „rewizye żandarmskie“ (str. 2. 3, 4) stanowi przedmiotową istotę występków z §§ 302 i 305 uk. konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanego ustępu zostaje wzbronione, albowiem autor w tym ustępie podburza robotników do nieprzyjaźni przeciw kapitalistom, a więc przeciw pojedyńczym klasom towarzystwa społecznego, w czem mieszczą się znamiona występku z § 302 uk. nadto usiłuje wzruszyć pojęcia prawne własności indywidualnej, w czem mieszczą się znamiona występku z § 305 uk. Ck. Sąd krajowy karny. Kraków dnia 14 stycznia 1897.

Morelowski.

PRZEGLĄD.

Parlament kona... Za tydzień zgaśnie jak migocący ogarek, pozostawiając po sobie budżet... A i stempel zniesiono, ale aż w r. 1898... Przy tej okazyi zblamowało się śmiertelnie Koło polskie, stojące wytrwale na stanowisku opętania reakcyjnego, brnącego w sytuacye sprzeczne już nie z sensem politycznym, ale z dobrym gustem. Ci wstecznicy powoli staną się śmiesznymi tą śmiesznością, która zabija! Stary płód absolutyzmu: stempel — znalazł w Polakach z Koła najgorliwszych obrońców, w Polakach, którzy kiedyś krew za swoją i cudzą wolność umieli przelewać! Przed wyborami należy sobie te rzeczy dokładnie zapamiętać. Hojniejszymi okazali się szlachcice wobec kolportaży, zgadzając się 15 przeciw 14 głosom na wniosek Rutowskiego. Omówiliśmy w poprzednim numerze tę wielką „reformę“, która czyni znów kolportaż zależną od policyi i nie jesteśmy wcale zbudowani uchwałą Koła...

Żegnamy pp. posłów tem jednem życzeniem, aby byli zdrowi i w trzech czwartych przynajmniej do parlamentu nowego nie wrócili.

Zresztą sąd o nich już wydany.

Obrady nad stemplem i kolportażą posłużyły w parlamencie obłudnemu ormianinowi Abrahamowiczowi jako okazya do rzucenia się na dzielnego posła Pernerstorfera, któremu stary lis parlamentarny zarzucił oszczerstwa, miotane jakoby na niewinne Koło polskie. Ponieważ prezydent nie wezwał za to Abrahamowicza do porządku, więc Pernerstorfer obronił się sam i nazwał każdego, ktoby miał czelność zarzucać mu oszczerstwa, nikczemnym łgarzem. Koło polskie dostało zatem odprawę za swoje krętactwa.

Na dobitek zaznaczamy jeszcze, że 149 głosów było w parlamencie za zniesieniem stempla, przeciwko temu głosowało 44 posłów, między którymi było 24 Polaków!

Nie ma co mówić, mamy przed Europą czem się pochwalić; takich zagorzałych sług rządowych nie dostarczył żaden klub na świecie....

W radzie miejskiej straszy mara zaciekłej reakcyi, niejaki poseł Górski, należący także do grona „młodych“ konserwatystów, wylegających jaja swej bardzo wątpliwej mądrości socyalnej w Klubie konserwatywnym. Koledzy po duchu musieli się wzdrygnąć, gdy podobne straszydło usłyszeli...

Powszechne głosowanie dla p. Górskiego to źródło korupcyi w gospodarce gminnej. Rosya i Turcya, kraje łapowników i korupcyonistów, są więc zapewne w oczach tego niepoczytalnego wstecznika ideałem wobec Anglii lub Francyi!

Wszędzie już dopuszczają lud do udziału w rządach, tylko stańczycy, mianowani na radców przez dyrekcyą kasy oszczędności lub przez „hyeny“ wyborcze wybrani, mają być nietykalni, bo mają zdaniem p. Górskiego większą inteligencyą niż komisarze lub ekspresi! Czyż to nie zaślepienie? czyż to nie zabawny analfabetyzm polityczny człowieka, nie wiedzącego i nie pojmującego, co się dokoła niego odbywa w całym świecie!? Masy ludowe nie mające już respektu przed wszelkiemi bożyszczami kapitalizmu, mają stanąć z respektem przed kilkunastu obskurantami drzemiącymi najczęściej w radzie gminnej! Czem taki prowokator w rodzaju p. Górskiego usprawiedliwi swoje brednie choćby wobec własnych znajomych? Nie — doprawdy, że nad tym starym garniturem społeczno-politycznym będą się kiedyś ekspresi i kominiarze i wszyscy żywi ludzi chyba śmiali do rozpuku, bo na seryo brać go trudno...

Ponieważ na porządku dziennym dyskusya statutowa, więc nie od rzeczy będzie, aby prof. dr. Kasparek dał tutaj małą nauczkę grzeczności redakcyi „Czasu“. Prof. Kasparek pisze do przewodniczącego naszego komitetu: „Na uprzejme zaproszenie do wzięcia udziału w zgromadzeniu ludowem, na którem będzie omawianą sprawa reformy statutu gminnego, mam zaszczyt oświadczyć, że z powodu wyjazdu nie będę mógł być obecnym. Z uszanowaniem itd.“

Nikomu więc nie wpadła do głowy dzika myśl obrażania się zaproszeniem na zgromadzenie ludowe.

Swoją drogą dziwni są ci dzisiejsi arendarze majątku i władzy; boją się o to, że okażą się gorszymi, niż ich nadszarpnięta u ludu sława i odważnie — zostają w domu...

Walkę za nich prowadzą pisma zostające naprawdę tylko pod jedną kontrolą: subwencyi z kasy mecenasów. Tylko tak dalej!

Czem też p. Szczepański nie jest! W jednej osobie (bardzo małego zresztą gadzinowca) zmieścił wszystkie przymioty, jakiemi się w swojej pożądliwej kandydackiej fantazyi mógł ustroić.

„Syn ubogiego nauczyciela“, który w dzisiejszych ciężkich czasach nietylko pisze korespondencye do „Przeglądu“ p. Masłowskiego, lub do „Czasu“, ale broni jeszcze „wiary, własności i rodziny“; ma się podobać klerykałom, bo takimi są przeważnie konserwatyści i ostro wystąpić przeciwko antysemitom jako wolnomyślny („freisinnig“) dziennikarz!.., Taką napuszoną blagę puszcza p. Szczepański dla Kaźmierza; dla włościan ma znów inne struny na swojej lutni napięte. Tu jest znawcą i „obrońcą ludu“, pisarzem ekonomicznym, „krakowskim“, „swoim“ i pod spodem odezwy już figuruje jako poseł!

Ale i o robotnikach raczy pamiętać p. „poseł“. W odezwie czerwonej pracuje on „dzień i noc“ (biedaczysko — gdyby był socyalistą, toby sobie ulżył przez strejk!), naturalnie o niczem innem nie myśli, tylko o obronie robotników w wiedeńskim Laenderbanku i wśród

LEW TOŁSTOJ.

KAWIARNIA W SURACIE.

Istniała w mieście indyjskiem Suracie kawiarnia, do której schodzili się przejezdni z różnych stron i cudzoziemcy i często prowadzili dysputy.

Pewnego razu wstąpił do kawiarni uczony perski teolog, który przez całe życie studyował jestestwo Boga, czytał i pisał książki o tem. Tak długo myślał, czytał i pisał o Bogu, aż pomięszało mu się wszystko w głowie i doszedł do tego, że przestał wierzyć w Boga.

Cesarz, dowiedziawszy się o tem, wygnał go z państwa perskiego.

W taki więc sposób nieszczęsny teolog wpadł w matnię: rozmyślając bowiem ciągle o przyczynie wszechrzeczy, nietylko nie pojął, iż sam utracił rozum, lecz począł myśleć, że nie ma wcale wyższego rozumu, który rządzi światem.

Teolog ów miał niewolnika, afrykanina, który mu wszędzie towarzyszył. Gdy teolog wszedł do kawiarni, afrykanin pozostał na dworze, tuż za drzwiami, i usiadłszy na kamieniu na skwarze słońca, odpędzał od siebie muchy. Teolog tymczasem położył się na kanapie w kawiarni i kazał podać sobie filiżankę opium. Po wypiciu jej, gdy opium poczęło oddziaływać na mózg jego, zwrócił się do niewolnika swego i zapytał:

— Jak myślisz, marny niewolniku, jest Bóg, czy nie?

— Rozumie się, że jest! — odpowiedział niewolnik i natychmiast wyjął z zanadrza maleńkiego drewnianego bałwana. — Oto jest Bóg, który opiekuje się mną od przyjścia mego na świat. Bóg ten zrobiony jest z sęka tego drzewa świętego, które czczą wszyscy w naszym kraju.

Rozmowę tę pomiędzy teologiem i niewolnikiem usłyszeli zgromadzeni w kawiarni i zdziwili się bardzo.

Zadziwiającem wydało im się pytanie pana, a jeszcze bardziej zadziwiającą odpowiedź niewolnika.

Pewien bramin, przysłuchujący się słowom niewolnika, zwrócił się doń i powiedział:

— Nieszczęsny głupcze! Czyż można myśleć, aby Bóg mógł się znajdować w zanadrzu u człowieka? Bóg jest jeden — Brama. I Brama ten większym jest niż świat cały, gdyż on cały świat stworzył. Brama jest jedyny, wielki Bóg, ten Bóg, dla którego wzniesione zostały świątynie na brzegach rzeki Gangesu, ten Bóg, któremu służą jedyni Jego kapłani — bramini. Tylko ci kapłani znają prawdziwego Boga. Dwadzieścia tysięcy lat już minęło i pomimo wielu przewrotów w świecie, kapłani ci pozostają takimi, jakimi byli zawsze, dlatego, że Brama, jedyny prawdziwy Bóg, opiekuje się nimi.

Tak powiedział bramin, myśląc, że wszystkich przekona, lecz znajdujący się tutaj żyd, handlarz, głos zabrał.

— Nie — powiedział. — Świątynia prawdziwego Boga znajduje się nie w Indyach, i Bóg opiekuje się nie kastą braminów. Prawdziwy Bóg jest bogiem nie braminów, lecz Abrahama, Izaaka i Jakóba. Opiekuje się On jednym tylko narodem swym — Izraelitami. Od początku świata Bóg kochał i kocha tylko jeden nasz naród. I jeżeli obecnie naród ten rozsypany został po całej kuli ziemskiej, to jedynie dla próby. Bóg zgodnie z tem, co obiecał, zbierze znów naród swój w Jerozolimie, aby, po wybudowaniu cudu starożytności — świątyni Jerozolimskiej, uczynić Izraela panem wszystkich narodów.

Rzekłszy to, żyd zapłakał. Chciał mówić dalej, lecz Włoch, znajdujący się w kawiarni przerwał mu.

— Mowa wasza jest niesłuszną — rzekł on do żyda — gdyż przypisujecie Bogu niesprawiedliwość. Bóg nie może kochać jednego narodu bardziej, niż inne. Jeżeli nawet opiekował się niegdyś Izraelem, to jednak już 1800 lat mija, jak rozgniewał się nań i na znak gniewu swego, przeciął byt jego niezależny, rozproszywszy go po globie ziemskim tak, że religia żydowska nie tylko nie rozprzestrzenia się, lecz gdzieniegdzie zaledwie pozostaje. Bóg nie okazuje pierwszeństwa żadnemu narodowi, lecz wzywa wszystkich, którzy chcą być zbawionymi, na łono jedynego rzymsko-katolickiego kościoła, po za którym nie ma zbawienia.

Tak powiedział Włoch. Protestancki pastor, który także przysłuchiwał się dyspucie, zbladłszy, zwrócił się do katolickiego misyonarza:

— Jak można mówić, że zbawienia dostępują wyznawcy waszej tylko religii? Otóż wiedz pan, iż zbawieni zostaną ci jedynie, którzy zgodnie z przepisami Ewangelii św. służyć będą Bogu w duchu i prawdzie według nauki Jezusa.

Wtedy siedzący obok Turek, urzędnik komory w Suracie, paląc fajkę, odezwał się wyniośle do obydwóch chrześcijan:

— Mylicie się panowie, utrzymując, że tylko rzymska wiara wasza jest prawdziwą. Około sześciuset lat temu wiarę waszą zastąpiła prawdziwa wiara Mahometa, która, jak sami zauważyć możecie, rozprzestrzenia się coraz więcej w Europie, Azyi, a nawet w ościennych Chinach. Zgadzacie się obaj, że żydzi odepchnięci zostali przez Boga, a na do-

różnorodnych swoich geszeftów. Podpisał się tutaj jako „mąż zaufania robotników“.

Jednem słowem: ani chłopi, ani żydzi, ani robotnicy nie wiedzieli nawet jakiego mają obrońcę i przyjaciela w Szczepańskim, który przez dwadzieścia lat krył się ze skarbami serca i charakteru, uchodząc niesłusznie w oczach świata za stańczykowskiego posługacza i za korespondenta pism wydawanych przez najgorszych wrogów ludu. To cała tragedya, ten p. Alfred; szkoda tylko, że czuć jej fałsz na dziesięć kroków. W odpowiedzi na te odezwy mamy tylko to jedno do zaznaczenia: człowiek, który przed rozpisaniem wyborów już umie tak z zimną krwią „szklić“, ten człowiek jako stańczykowski ewentualny poseł wykręci się z każdej sprawy sianem przynajmniej takich frazesów, jakimi dzisiaj na siebie ściąga pośmiewisko.

Z Budapesztu donoszą pisma burżuazyjne: Ks. Stojałowski miał w tamtejszym klubie demokratycznym odczyt pod tytułem: „Problem światowy i jego rozwiązanie“. Po kilku słowach wstępnych, tyczących się ogólnej kwestyi socyalistycznej, przeszedł mowca do stosunków austryackich. Zdaniem jego kierunek chrześcijańsko-socyalny panujący w Wiedniu stoi w jawnem przeciwieństwie do idei chrześcijańsko-socyalnej. Nie żydzi są winni nędzy tłumów we wszystkich cywilizowanych krajach, ale przynosi ją z sobą postęp ekonomiczny. Wiedeńska partya chrześcijańsko-socyalna wymyśla semitom, ale jeśli książęta kościoła czynią to samo, o co oskarżają żydów, to tego nikt nie widzi. Wymyślanie żydom i Węgrom jest ciągłem zajęciem wiedeńskiej partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Oczywiście nasze pisma burżuazyjne są zgorszone temi słowami ks. Stojałowskiego, którego chciałyby zrobić niepoczytalnym za samo stwierdzenie oczywistych faktów.

„Blamaż“ dziurawiąca niebo stańczykowskie stała się ubiegłego tygodnia w Majdanie kolbuszowskim. Księża i panowie sprosili moc chłopów na zapowiadany wiec „katolicki“, przygotowali ogromną beczkę jako miejsce dla prezydyum i właśnie mieli na niej usiąść, kiedy — chłopi wybrali sobie prezesem p. Krempę, tj. ludowca... A potem już poszła jedna klęska za drugą; okrzyknięto Stojałowszczyka Szajera kandydatem i odrzucono z entuzyazmem zasadę solidarności Koła polskiego! I to wszystko na „katolickim“ wiecu, na którym nie było ani jednego z owych potworów, zwanych „przywódcami“ — jak mówi delikatnie ks. Sanguszko — „niepowołanymi“ obrońcami „rzekomych“ praw chłopskich!

Dusze stańczyków pochowały się w piętach ze strachu przed tym wybuchem żywiołowym niechęci ludowej i „Czas“ robi bardzo mądrze, że prawdy pod korzec nie chowa, ale opisuje swoją klęskę głosami Jeremiasza, rozdzierającego swe szatki subwencyonowane...

Jeżeli się to towarzystwo nie opamięta, jeżeli takie kopalniane stworzenia jak p. Górski będą w niem miały cokolwiek do gadania, to doczekamy się jeszcze więcej takich wieców.

Walka wyborcza.

Piąta kurya pracuje... Zaledwie ludowi dano możność przejawienia swego życia politycznego choćby w tak nędznych ramach jak badeniowska piąta kurya, a już czuć budzenie się młodego olbrzyma do pracy. Tygodnie i miesiące dzielą nas od dnia wyborów, a jednak walka wyborcza rozwija się już imponująco. Dla ślepych nawet i głuchych wyraźnym się stał fakt udziału ludu w życiu publicznem; poznać to po zasadniczych hasłach, któremi zapełnia się powoli polityka paszalikatu galicyjskiego. O czterech pierwszych kuryach nikt nie mówi publicznie; tam się handluje, — wybierać jednak będzie tylko piąta kurya, kurya ludowa. Śmiesznie małe garstki uprzywilejowanych wyborców zmalały jeszcze przezto, że nie mają one niemal żadnych programów obejmujących całość społeczną. Tylko jedni stańczycy upierają się przy systemie niewoli całego kraju pod panowaniem szlacheckiem; mieszczaństwo gdzieś w tych gorących czasach schowało się w mysią dziurę — szumna niegdyś „lewica“ boi się i łzawymi tonami blagierów w rodzaju Szczepanowskiego kompromituje swoją mężkość...

Pozostaje partya „ludowców“. Trudno w historyi spotkać się z podobnym przykładem, jaki dzisiaj przedstawiają „ludowcy“. Weszli na arenę polityczną jako ci rycerze, którzy mają zaatakować twierdze zastoju: dwory szlacheckie i zaczęli walkę z... notaryuszami, z woźnymi sądowymi, pobierającymi $17\frac{1}{2}$ centa, z ustawą myśliwską i t. p.... Zamiast przeciw, stanęli obok szlachty i zaczęli walkę przedwyborczą przeciw robotnikom oraz przeciw księdzu Stojałowskiemu. Szczycą się tem niejako, że „wielkich“ żądań nie mają i że pozostaną dobrowolnie ograniczonymi ludźmi, przez pół poddanymi, a przez pół obywatelami...

Tam gdzie dyskusya publiczna wre i kipi, tam oni milczą, a potem idą na wieś, zwołują wójtów i przysiężnych i każą chłopom przysięgać, że będą głosowali na „ludowca“. Poseł Wójcik opowiada chłopom, że socyaliści będą mężczyzn na wsi wycinali w pień, a kobiety zabiorą do niewoli! Zapamiętały niegdyś socyalista dr. Szczepan Mikołajski udowadnia chłopom, że największymi wrogami ludu są socyaliści, a brat jego Zygmunt „poucza“ chłopów, że socyaliści zwalczają Pana Boga, bo wierzą w ciągłość i wieczność energii. Wszystko to odbywa się za szczelnie zamkniętemi drzwiami naturalnie, w ciągłej obawie, że podniesie się jaki socyalista i powie tym ludziom gromkie słowa prawdy.

Wszelkie środki są dla niego dobre. Aby zyskać poparcie jezuickiego organu „*Głosu Narodu*“, podjął się p. Zygmunt Mikołajski propagandy antysemickiej. Jakże naiwnie brzmią słowa p. mecenasa Szaflarskiego, który każe z antysemityzmem czekać, aż rada naczelna uchwali, czy rzucić się na żydów, czy też ich jeszcze przy życiu zostawić... Jestto zaprawdę największa „karność“, jaką dotychczas widzieliśmy w polityce.

„Ludowcy“ odgrywają w tej kampanii wyborczej tę niebezpieczną rolę pośredników, którzy posiadłszy pewne zaufanie u ludu, chcą udowodnić, że mogą rządzić, że stańczycy mogą się z nimi potargować o mandaty, ponieważ oni sami zwalczają socyalistów i Stojałowskiego gorzej, niż policya... Te usługi, oddawane konserwatystom zemszczą się na nich prędzej, czy później, tak jak zemściły się na „demokratach“, nad którymi dziś przeszło się do porządku dziennego. Kłamstwa, które dzisiaj na socyalizm rozsiewają, spotkają ich, gdy będą znów musieli wracać do ludu; fałszywe ich kroki wobec Stojałowskiego sprowadziły na nich już dzisiaj nienawiść ludu w zachodnich powiatach. Już dzisiaj nie odważą się oni wystąpić przed chłopami w wielu miejscach, bo by ich chłopi chyba czynnie znieważyli.

I dla kogo to wszystko robią? Dla tych kilku zacietrzewionych polityków, liczących na zdobycie mandatów lub dla kilku innych, którzy boją się o swoją skórę, gdyby się zetknęli z radykalniejszym i konsekwentniejszym ruchem ludowym?

Dla tego, aby ambicya pp. Mikołajskich została zadowoloną, muszą „ludowcy“ brać na siebie całą ohydę zwalczania robotników, cały stek kłamstw, którymi nas dotychczas zwalczały chyba jezuickie papierowe szmaty!?... Co więcej, oni to umożliwiają, że do Krakowa zgłasza się jeden z najbardziej oburzających kandydatów stańczykieryi, taki gadzinowiec jak Alfred Szczepański, stańczyk nie z rodu, ale z posady, którą mu dano w Laenderbanku, zaprzaniec, a potem pomocnik Koźmianów, Masłowskich i t. p. „polaków“. Gdyby „ludowcy“ przyjęli jedynie uczciwą zasadę: „w czwartej kuryi chłopski, w piątej robotniczy poseł“, taki Szczepański nie odważyłby się marzyć nawet o narzucaniu się ze swoją szacowną osobą obywatelstwu krakowskiemu.

Czy „ludowcy“ może naprawdę sądzą, że w kraju nędzy masowej, uda się im zniszczyć socyalizm i socyalistów, czy ufają, że to, czego nie dokazały rząd, kler, szlachta i liberali, im się powiedzie? Czy nie widzą, że socyaliści rosną w tej walce i już w niej do chłopów dotarli... Czy nie znają historyi rozwoju socyalizmu, który jeszcze żadnej pozycyi nie porzucił, a nowych tyle zdobył. Czy tak im zresztą dobrze w tem kapitalistycznem państwie, aby dla niego składali ofiarę z resztek, już nie uczciwości, ale rozumu politycznego?

Są oni partyą polityczną, a więc całością, która poniesie kiedyś odpowiedzialność za tych, co ich dzisiaj pchają poprostu w ramiona klerykalnej reakcyi, stojącej u wrót przyszłego parlamentu.

Ta reakcya drży dzisiaj o swoje losy w Galicyi. Drży nie dlatego, żeby w zbliżających się wyborach nie uzyskała większości, ale żeby nie wyszli z mniejszości owi mściciele krzywd ludowych, z którymi trzeba będzie

---

wód przytaczacie pogardę, jakiej doznają i nierozpowszechnianie się ich wiary. Zgódźcie się więc i na to, że wiara Mahometa jest prawdziwą, ponieważ znajduje się w wielkiem poważaniu i ciągle się rozprzestrzenia. Zbawieni będą tylko wierzący w ostatniego proroka boskiego Mahometa i to tylko wyznawcy Omara, a nie Alego, gdyż ci ostatni są niewiernymi.

Usłyszawszy słowa powyższe perski teolog, należący do sekty Alego, chciał odpowiedzieć, lecz w kawiarni wszczęła się natenczas wielka kłótnia pomiędzy wszystkimi znajdującymi się cudzoziemcami różnych wyznań. Byli tutaj chrześcijanie abissyńscy, indyjscy lamowie, izmaelici i czciciele ognia.

Wszyscy sprzeczali się między sobą o jestestwo Boga i o to, jak należy czcić go. Każdy twierdził, że tylko w jego kraju znają prawdziwego Boga i umieją oddawać mu cześć właściwą. Wszyscy kłócili się i krzyczeli.

Jeden tylko chińczyk, uczeń Konfucyusza, siedział spokojnie w kącie kawiarni, nie zabierając głosu. Pił herbatę, słuchał, co mówią, ale sam milczał. Turek zauważywszy go podczas sprzeczki, zwrócił się doń i powiedział:

— Podtrzymajże mnie choć ty, dobry Chińczyku! Milczysz, gdy mógłbyś coś powie dzieć na korzyść moję. Wiem o tem, że u was w Chinach przyjmują teraz różne wiary. Lecz kupcy wasi nieraz opowiadali i o tem, że chińczycy ze wszystkich innych wyznań mahometańskie uważają za najlepsze i z chęcią je przyjmują. Potwierdź zatem słowa moje i powiedz, co myślisz o prawdziwym Bogu i jego proroku.“ — Tak, tak, powiedz, jak myślisz, — zwrócili się do niego wszyscy.

Chińczyk, uczeń Konfucyusza, przymknął oczy, zamyślił się, a następnie, otworzywszy je, wyciągnął ręce z szerokich rękawów szaty swojej, złożył je na piersiach i przemówił cichym i spokojnym głosem:

„Panowie! Zdaje mi się, że egoizm, samolubstwo ludzi najbardziej przeszkadza zgodzie w kwestyi sprawach wiary. Jeżeli zechcecie mię posłuchać, objaśnię wam to na przykładzie.

Wyjechałem z Chin do Suratu na okręcie angielskim, który odbył podróż na około świata. Po drodze przybyliśmy do wschodniego brzegu wyspy Sumatry, ażeby zaopatrzyć się w wodę. W południe zeszliśmy na ląd i siedliśmy nad brzegiem morza w cieniu palm kokosowych blisko wioski zamieszkałej przez wyspiarzy. Było nas kilku z różnych krajów. Gdyśmy tak siedzieli, podszedł do nas ślepy. Człowiek ten oślepł, jakeśmy się później dowiedzieli, z tego powodu, że za długo i zbyt uporczywie wpatrywał się w słońce, aby dociec, co to jest słońce. Wiadomość ta potrzebną mu była do zawładnięcia światłem słońca.

Męczył się długo i probował różnych nauk, pragnąc schwytać parę promieni słonecznych i zamknąć je w butelce.

Mimo długiej męki niczego nie dokonał, wpatrując się bowiem ustawicznie w słońce, począł cierpieć na oczy, a w końcu utracił wzrok.

Wówczas rzekł do siebie.

„Światło dzienne nie jest płynem, gdyż, jeżeli byłoby płynem, możnaby je przelewać; przytem za podmuchem wiatru kołysałoby się podobnie jak woda. Nie jest on także ogniem, gdyż, jeżeli byłoby ogniem, gasłoby w wodzie. Nie jest duchem, gdyż jest widzialne, i nie ciałem, gdyż nie można go w ruch wprawiać. A ponieważ więc światło słoneczne nie jest płynem, ani ogniem, ani duchem, ani ciałem, jest zatem niczem.

Tak wyrozumował sobie, a jednocześnie od ciągłego wpatrywania się w słońce i ustawicznego myślenia o niem utracił i wzrok i rozum. A kiedy już oślepł całkowicie, wówczas nabrał zupełnego przeświadczenia, że słońca niema.

Ze ślepcem razem podszedł ku nam i jego niewolnik, który posadził pana swego w cieniu palmy kokosowej, podniósł z ziemi jej orzech i zaczął robić zeń lampkę. Zrobił knot z włókna kokosowego, wycisnął z orzecha olej do skorupy i zmaczał w nim knot.

Gdy niewolnik zajęty był temi przygotowaniami, ślepy zapytał go:

— A co, niewolniku? Wszak prawdę mówiłem, utrzymując, że niema słońca? Widzisz, jak ciemno? A mówią: słońce.... I cóż to jest słońce?

— Nie wiem, co to jest słońce, odpowiedział niewolnik. Cóż mnie ono obchodzić może? Ale wiem, co jest światło. Oto zrobiłem sobie lampkę i będę miał światło; a i tobie, panie, będę mógł się niem przysłużyć i znaleść wszystko w szałasie.

Przy tych słowach wziął w rękę skorupę swoję i rzekł: „Oto moje słońce!“

W pobliżu siedział kulawy ze swem szczudłem. Wysłuchał rozmowy między panem i niewolnikiem, uśmiechnął się i zwrócił do niewidomego:

— Widać, że jesteś ślepym od urodzenia, skoro nie wiesz, co to jest słońce. Ja ci powiem, czem ono jest! Słońce to kula ognista, która codziennie wychodzi z morza i co wieczór usadawia się w górach naszej wyspy: my wszyscy widzimy to, i tybyś widział, gdybyś przejrzał. (Dok. nast.).

się liczyć w parlamencie, nie jak dotychczas: przez prokuratora i przez policyę...

Komitet centralny szlachecki wydał już hasło, żeby nikogo nie popierać, ktoby nie ugiął karku przed absolutną władzą stańczyków w Kole polskiem. W Krakowie zatem kandydatem szlacheckim będzie p. Alfred Szczepański, czego z całego serca stańczykom życzyć należy.

Socyalna demokracya może z dumą patrzeć na swoją pracę. Na zgromadzeniach, obejmujących tysiące obywateli, w odezwach rozrzucanych krociami wbrew wszelkim przeszkodom, w małych zebraniach, poruszających najmniejszy zakątek wiejski, porusza ona wszystkie ważne sprawy kraj i naród obchodzące, wylicza krzywdy ludowe, staje z programem i z nowoczesnymi sposobami masowej agitacyi do boju o ludzkie prawa, o lepszą przyszłość. Przez same rozmiary tej walki zwyciężymy, w niej samej czerpiemy siły na przyszłość...

Reforma statutu gminnego.

Taki był porządek dzienny niedzielnego zgromadzenia, zwołanego na 6 godzinę do sali Rady miejskiej w Krakowie. Z okazyi tego zgromadzenia zaznaczamy po raz pierwszy od dłuższego czasu, że pisma przeciwnych obozów podały zeń sumienne i wierne sprawozdanie.

Poniższe sprawozdanie opiera się też na referacie „Dziennika Krakowskiego.“

Od dwóch lat z górą po raz pierwszy odbyło się w niedzielę wieczorem zgromadzenie ludowe w sali rady miasta Krakowa. I okazało się, że ta sala, o którą się robotnicy przez ten czas nieustannie dobijali, stała się przez ten czas dla nich za małą. Gdy o godzinie 6-tej tow. Daszyński zagaił zgromadzenie, sala, galerya, przedsionek, kurytarz i schody były tak nabite, że wprost nie można się było ruszyć. Zgromadzenie liczyło przeszło 1500 uczestników obojga płci, a setki odchodziły, nie mogąc się dostać nawet do drzwi sali. Na porządku dziennym była reforma statutu gminnego m. Krakowa.

Tow. Daszyński wyraził w zagajeniu uznanie radzie miejskiej za to, że wreszcie porzuciła ciasne, kastowe stanowisko i udzieliła robotnikom sali, którą im odebrała po demonstracyi z 14 października 1894 r. Zgromadzenie obrało przewodniczącym tow. Daszyńskiego, który udzielił głosu do porządku dziennego zaproszonemu przez komitet partyi socyalno-demokratycznej na referenta adwokatowi drowi A. Grossowi.

Dr. Gross zaznaczył na wstępie, że wobec tego, iż nazajutrz rada miejska ma załatwić reformę statutu gminnego, przedłożoną przez prof. Kasparka, a na ostatniem posiedzeniu wielu radców oświadczyło się przeciwko zmianie ordynacyi wyborczej, przeto bardzo wielkie znaczenie ma bodziec z zewnątrz; to właśnie zadanie ma dzisiejsze zgromadzenie. Im mniejsze ciało prawodawcze, tem ono konserwatywniejsze. Mówca przytacza tego liczne przykłady. Kiedy już państwo nadało równouprawnienie wszystkim obywatelom był rząd zmuszony kilkakrotnie w latach 1866—70 odrzucać statut miasta Lwowa, bo lwowska rada miejska nie chciała żydom przyznać równych praw z ludnością chrześciańską. Obecnie parlament rozszerzył prawo wyborcze na szersze warstwy obywateli, nie opłacające bezpośrednich podatków, dając piątą kuryę, a ojcowie m. Krakowa stoją na tem stanowisku, że gminę uważają za bank akcyjny, w którym ten ma tylko prawa, kto posiada akcyę.

Ale kwestya, czy ci, co opłacają podatki bezpośrednie są istotnie akcyonaryuszami. Mówmy po bankiersku, liczmy się (wesołość). Bezpośrednie dodatki do podatków na rzecz gminy zostały preliminowane na rok 1895 około 130 000 złr., wliczając już w to dodatek do podatku czynszowego (bez opłaty 2% czynszu i ½% na kwaterunek), pośrednie zaś podatki, opłacane przez całą ludność, wynoszą 4—5 razy tyle, nie licząc znacznego dochodu z myta, rzezalni itd., którego dostarczają również ludzie ubodzy. Jeżeli zważymy, że podatek czynszowy jest właściwie także pośrednim, bo opłacają go nie właściciele, ale lokatorzy przez podwyższenie czynszu, to co, płacą owi akcyonaryusze, wynosi zaledwie kilkadziesiąt tysięcy złr., tj. tyle, ileby kosztował sam druk listów zastawnych w towarzystwie akcyjnem o 1,500.000 złr. rocznego dochodu (wesołość.) Dochody miejskie pochodzą tedy od szerokich warstw ludności, które są obecnie pozbawione prawa głosu.

Wogóle ci, którzy chcą prawa przywiązywać do opłacania bezpośredniego podatku, mają krótką pamięć (wesołość). Aż do roku 1875 nie istniał w Krakowie (we Lwowie aż do roku 1881) miejski dodatek do podatku bezpośredniego, a jednak wybierali tylko owi sławni akcyonaryusze gminy, mimo że nie posiadali wcale akcyj.

Przypatrzmy się dzisiejszej ordynacyi wyborczej. W kuryi wielkiego handlu wybiera 74 wyborców 10 radców, tj. na 1 radcę przypada około 7 głosujących, W kuryi wielkiego przemysłu wybiera około 100 wyborców 10 radców, tj. około 10 wyborców 1 radcę. Jeżeli odliczymy z owych 7 wyborców pewien procent kretynów i idyotów (wesołość) i jeżeli zważymy‘ że ilość ludzi mądrych jest bardzo mała, to przyjdziemy do przekonania, że rada miejska nie jest wybieraną, ale mianowaną. Nic dziwnego, że każdy z tych panów woli być 1 : 7 radcy, niż 1 : 10.000 radcy (wesołość). Dzisiejsza rada miejska kieruje się tylko interesami tej warstwy, przez którą została wybrana. Mamy teatr, mamy Sukiennice, a nie mamy wodociągów, nie mamy domów robotniczych, choć za 5 lat zgaśnie ustawa państwowa z r. 1892, uwalniająca domy robotnicze, wystawione przez gminę na 24 lat od państwowych podatków, a temsamem zgaśnie także moc ustawy krajowej uwalniającej te domy od dodatków krajowych i gminnych. Lwowska rada gminna wydaje na ubogich 75.000 złr., krakowska zaś: 2500 na ubogich, 3000 na sieroty i 10.000 na dobrze znane zakłady dobroczynne. Na szupaśnictwo i areszty gminne prawie równie tyle. Jeżeli więc oprócz teatru i Sukiennic mamy mieć coś więcej w Krakowie, to koniecznem jest dopuszczenie szerszych warstw uboższej ludności do głosu.

Mowca przechodzi do projektu prof. Kasparka. Projekt ten jest bardzo małym krokiem naprzód. Daje on prawo głosu tylko członkom gminy, tj. przynależnym do Krakowa i płacącym podatki. Nie jest to winą projektu, bo należałoby wprzód zmienić ustawę państwową z r. 1862, która daje prawo głosu tylko „członkom gminy“ — lub ust. krajową z roku 1866 określającą to pojęcie. W ten sposób dopuszczonoby i tak tylko 40% ludności do prawa głosowania.

I temu jednak sprzeciwiają się pewne czynniki Przedewszystkiem konserwatyści, którzy chcą utrzymać obecny stan posiadania. Nadto żydzi trzymający się konserwatystów, a mający wpływ na masy żydowskie. Te masy idą tem łatwiej za nimi, gdyż wobec rosnącego antysemityzmu, boją się każdej zmiany, boją się zmajoryzowania.

Temu jednak bardzo łatwo można zapobiedz przez zaprowadzenie wyborów proporcyonalnych tak, ażeby i mniejszość mogła mieć swoich radców. Zdobycie prawa głosowania przez uboższą ludność ma ogromne znaczenie ze względu na to, że roczny dochód gminy wynosi 1½ miliona złr. W ten sposób ma rada miejska w ręku potęgę, tworzy zastęp zależnych od siebie urzędników, sług i obywateli; trzeba więc tej jednostronnej organizacyi dać równoważnik.

Następnie zabrał głos tow. Leon Misiołek i podniósł, że obecny system nie daje prawa głosowania nietylko robotnikom, ale i przemysłowcom, płacącym mniej niż 8 złr. czystego podatku rządowego, czyli, że wyklucza 10.000 obywateli od prawa głosowania, a przyznaje takowe tylko czteru tysiącom. Zresztą bezpośredni kontrybuenci ściągają podatki z robotników i dlatego nieprawdą jest, co dr. Kohn powiedział, że my nie płacimy podatków (okrzyki: hańba!) Dalej zaznacza mowca, że nie podniół się w radzie głos przeciw szkodliwym hygienicznie mieszkaniom robotniczym, przeciw mieszkaniom stróżów, a fizykat miejski nie zabrania, by ludzie tam mieszkali, gorzej od bydła pomieszczeni. O biednych nikt nie dba, a rada kłóci się, czy dać 500 czy 1000 złr. na kolonie dla dzieci skrofulicznych, ale ma 30.000 złr. na luksus (okrzyki: hańba!) Zarzuca też mowca brak kontroli nad zakładem Helclów, gdzie za opłatą przyjmują, gdy zakład dla biednych przeznaczony.

Zakończył mowca następującą rezolucyą: 1) Zgromadzeni dnia 17 stycznia obywatele m. Krakowa po wysłuchaniu referentów solidaryzują się z wywodami tychże i oświadczają, że dzisiejsza ordynacya wyborcza do rady gminnej jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwą i całą ludność robotniczą m. Krakowa krzywdzącą. 2) Zgromadzeni domagają się stanowczo od rady miejskiej, aby rozpoczęła uczciwą akcyę dążącą do wyrównania wiekowych krzywd ordynacyi wyborczej i aby bodaj przez przyjęcie reformy wyborczej przedłożonej przez prof. dra Kasparka, uczyniła krok naprzód w kierunku jedynie sprawiedliwej ustawy wyborczej, t. j. równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. 3) Zgromadzeni oświadczają, że po zdobyciu prawa głosowania do parlamentu, nie spoczną dopóty, dopóki i w zastępstwie kraju i gminy nie wywalczą miejsca dla posłów i radców ludowych.

Przewodniczący tow. Daszyński oznajmił, że komitet uprzejmie zaprosił na zgromadzenie wszystkich 60 radców miejskich. Pp. Rotter i Weigel nadesłali pisemne usprawiedliwienie, iż przybyć nie mogą. Mowca sądzi więc, że na sali znajduje się 58 radców, albowiem nie spodziewa się, by 58 radców stało na stanowisku grubianina, piszącego w „Czasie“, że grzeczne zaproszenie jest obrazą. Mowca musi stanąć w obronie tych radców i przypuścić, że oni są na sali.

Zabrał jeszcze raz głos tow. Misiołek i krytykował działalność magistratu w dziedzinie ubezpieczeń od wypadków, opłat do kasy chorych, szpitalnych itd. To wszystko dzieje się dla braku radców ludowych.

Na zakończenie uchwalono rezolucyę, poczem tow. Daszyński podniósł jednomyślność uchwały i brak jakiegokolwiek protestu; na sali znajduje się 58 radnych, wielu poważnych obywateli i obywatelek, tak samo jak my upośledzonych przez obecny statut; brały w niem udział wszystkie interesowane czynniki. Mowca przypomina, że za 24 godzin odbędzie się posiedzenie rady; co na niem usłyszą interesowani jutro, niech porównają z tem, co słyszeli dzisiaj.

Okrzykiem na cześć powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania oraz odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończyło się zebranie.

KORESPONDENCYE.

Cieszyn w styczniu. Przygotowania do wyborów do rady państwa są już w pełnym toku. W ubiegłą sobotę t. j. 16. b. m. odbyło się w domu „Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra“ trzecie, czy też czwarte już z rzędu zgromadzenie związku „śląskich katolików“, na którego porządku dziennym było: Wybory do parlamentu i ustanowienie kandydatów dla IV. V. kuryi. „Związek“ jest to organizacya na wskróś klerykalna a wodzą w niej rej tutejsi stańczycy. Przewodniczącym jest ks Świeży, dotychczasowy poseł z IV. kuryi. I on też zagaił zgromadzenie, na które przybyło około 100 osób pomiędzy tem co najmniej piąta część księży. Po dość długich debatach, w których ks. Świeży plótł jak na mękach a dr Kreisl adwokat z Jabłonkowa twierdził, że kurya V. dla wszystkich została wywalczoną, przyczem zapomniał tylko powiedzieć, kto ją wywalczył, przystąpiono do głosowania nad kandydatami. W głosowaniu otrzymał na kandydata z V. kuryi p. Kasprak Antoni, notaryusz z Frysztata 23 głosów, p. dr Julian Kreisl adwokat z Jabłonkowa 22 a p. Paweł Cienciała, włościanin z Mistrowic tylko 10 głosów. Ten wynik głosowania mocno nie podobał się ks. Świeżemu, tak że, kiedy go wybrano bez opozycyi (bo innego kandydata nie było) trzydziestu kilku głosami kandydatem w IV. kuryi, oświadczył, iż uważa swój wybór za bardzo wątpliwy.

Uważam za potrzebne wyjaśnić to bliżej. Na Śląsku toczą ze sobą walkę o mandaty dwa stronnictwa: liberalno niemieckie i t. zw. narodowe. Do stronnictwa narodowego zaliczają się Polacy klerykali, Czesi i część ewangelików Polaków. Liberali mają od dawna, wskutek niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, zapewnioną większość w kuryach I. II. III. W kuryi wiejskiej natomiast, z której całe Ks. cieszyńskie wybiera jednego posła, stronnictwo narodowo-klerykalno-stańczykowskie, stojące pod komendą księży Świeżego, Londrina i Pażebrocy zawarło kompromis z Czechami i ewangelikami Polakami mocą którego a) Czesi dostają zawsze jeden mandat sejmowy w bogumińskim okręgu w IV. kuryi a zato głosują przy wyborach do rady państwa w IV. kuryi z narodowcami i b) kandydatem z IV. kuryi do parlamentu ma być raz Polak katolik, drugi raz Polak ewangelik. Obecnie jest posłem ks. Świeży z grona „Związku śląskich katolików“, wypadałoby zatem, aby przy nadchodzących wyborach kandydowano z IV. kuryi ewangelika. Ponieważ jednak ks. Świeżemu jakoś nie bardzo chce się ustępować z krzesła poselskiego przeto postanowił zatrzymać sam mandat z IV. kuryi a natomiast oddać ewangelikom na pastwę kuryę V. Niestety ks. Londzin jest rewolucyonistą i jemu już „sprzykrzyło się dźwigać jarzmo protestanckie“ — własne jego słowa — a większość zgromadzenia również nie miała jakoś zaufania do p. Cienciały; w ten sposób uchwalono popierać kandydaturę p. Kaspraka. Zdaje się jednakowoż, że stańczykowskie wykręty ks. Świeżego i w końcu konieczność pozyskania sobie ewangelików odniosą tryumf i klerykali postawią w V. kuryi przecież Cienciałę a nie Kaspraka. Dla nas jest to rzeczą zupełnie obojętną. My nie będziemy popierać ani jednego, ani drugiego, bo my już dawno mamy swojego kandydata tow. Piotra Cingra, redaktora pisma zawodowego dla hutników i górników „Na zdar“ z Morawskiej Ostrawy, który sam będąc robotnikiem, zna potrzeby ludu pracującego na Śląsku lepiej aniżeli ktokolwiek inny.

Na zgromadzeniu, o którem wyżej mowa, był także tow. Tadeusz Reger. Skrytykował on ostro działalność ks. Świeżego i klerykałów, którzy obecnie według najświeższej mody nazywają siebie sami chrześciańsko-socyalnymi narodowcami, a nie mają nawet żadnego programu jeszcze. Wprawdzie księża zrobili na to wielki krzyk i odebrali mu nawet głos, ale musieli mu go potem znowu udzielić, bo znaczna część zgromadzenia domagała się tego stanowczo. Wtedy tow. Reger, wśród ciągłego wrzasku i krzyku księży, objaśnił pokrótce nasz program i wezwał do energicznej agitacyi za kandydatem partyi socyalno-demokratycznej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała. Dnia 10. b. m. odbyło się walne zgromadzenie stow. „Siła“. Po uchwaleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi przystąpiono do wyborów. Wybrano przewodniczącym tow. Władysława Petucha. Do wydziału weszli: M. Daleki, M. Juziak, A. Kozłowski, S. Halewka, A. Walczak, W. Dyduch, M. Lejawa, J. Młotek, K. Spiewak, J. Szymik, W. Kuźnia i J. Opryszek.

Tarnów. Zaciekła nienawiść tutejszych klerykałów do naszej organizacyi przejawia się w coraz to inny sposób. W nowym Sączu „Przyjaźniacy“ denuncyują tych, którzy rzekomo mieli dać pomoc ks. Stojałowskiemu, u nas również czarna policya posunęła się do denuncyacyi. We wtorek wieczorem zjawił się w lokalu stow. „Bratnia pomoc“ komisarz policyi Krzyżanowski i pokazując jakiś arkusz papieru, twierdził, że to dekret, rozwiązujący stowarzyszenie, przyczem żądał natychmiast oddania kluczy. Za powód podano w dekrecie: „Kolportaż odezwy wyborczej w lokalu stowarzyszenia między członkami i poza lokalem, między szerszą publicznością“. Należy tu z naciskiem skonstatować, że w lokalu stowarzyszenia wcale odezwy nie kolportowano, a kolportażą trudnili się przeważnie tacy, którzy wcale do stowarzyszenia tego nie należą. Otóż mamy wszelką pewność, że tu gra rolę znowu fałszywa denuncyacya w tym kierunku, której się dopuścili nasi przeciwnicy polityczni.

Jest to zresztą wcale nawet zrozumiałem, że się oni chwytają ostatecznych, choćby nawet najpodlejszych środków. Mimo tysiąca prześladowań i przeciwności nasza organizacya rośnie z każdym dniem — a u nich przeciwnie! Mimo pomocy pieniężnej biskupów i proboszczów, mimo protekcyi władz wszystkich i wszystkich mocarzy, stowarzyszenia ich ledwie dyszą i co chwilę grożą zupełnem rozpadnięciem się. W „Pracy“, stojącej pod przewodnictwem ks. Żygulińskiego, przyszło w dzień 3 Króli do krwawej bitki, której epilog przed sądem ma się rozegrać. Ks. Żyguliński żalił się potem na odczycie w „Ojczyźnie“, że członkowie „Pracy“ i „Ojczyzny“ nie chcą go już słuchać.

W ubiegły piątek za to, (tj. 8 bm.) odbyło się walne zgromadzenie filii krakowskiego stow. piekarzy, na którem wybrano: przewodn. Franciszka Kifra, zastępcą Jana Kendara, sekretarzem Bernarda Kornbluma, kasyerem Michała Otfinowskiego, i czterech wydziałowych. Na zakończenie odśpiewano: „Czerwony Sztandar“

Szczakowa. W sobotę dnia 16 bm. odbyło się tu pierwsze konstytuujące zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego „Bratnia pomoc“. Licznie zebrani robotnicy wysłuchali z zapałem wywodów tow. Englischa i Czakiego, którzy objaśnili statuty stowarzyszenia i wykazali, jak ważne znaczenie mają stowarzyszenia zawodowe dla robotników w walce z przedsiębiorcami.

Następnie wybrano wydział, składający się z 12 członków i przewodniczącego. Oprócz tego ustanowiono komisyę kontrolującą z 3 członków i sąd polubowny. Przewodniczącym obrano tow. Jana Bednarowicza. Wpisowe oznaczono na 20 ct, wkładkę tygodniową na 10 ct. Postanowiono dalej prenumerować dla członków obowiązkowo „Naprzód“. Po gorącem wezwaniu obecnych przez tow. Englisza do licznego zapisywania się do stowarzyszenia, zam-

knięto zgromadzenie odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru. Zaraz potem zapisało się do stowarzyszenia kilkudziesięciu członków.

Zgromadzenie to było solą w oku dla żandarmów szczakowskich. Jeden z nich przerywał aż trzy razy obrady, za każdym razem bezskutecznie. Raz niepodobało mu się, to, że na zebranie nie przyjechał komisarz z Chrzanowa. Pouczono go, że to zupełnie zbyteczne, i żandarm odszedł. Po chwili wrócił i zażądał okazania pozwolenia od starosty. Pokazano mu pozwolenie z namiestnictwa, podpisane przez Rogoyskiego. Żandarm oglądał długo dokument na wszystkie strony, popatrzył na tow. Czakiego i Englisza podejrzliwym wzroklem, mruknął, że może podpis jest sfałszowany i — odszedł. Po godzinie wrócił znowu i butnym tonem zapytał właściciela karczmy, czy pozwolił na zgromadzenie. Właściciel nastraszony powiedział, że nie. Wówczas żandarm odzywa się do tow. Czakiego: Dlaczego Pan mnie okłamujesz? Tow. Czaki: Wypraszam sobie takie insynuacye. Tow. Englisch: Wzywam wszystkich obecnych na świadków, jak się ten pan śmie tu zachowywać! Żandarm zaraz spokorniał, zaczął się tłómaczyć i zagroziwszy Czakiemu procesem, odszedł wśród ogólnej wesołości, — Wyrzucono ze zgromadzenia także jakiegoś natrętnego policyanta gminnego; poproszono go grzecznie, by „zamknął drzwi z tamtej strony“, co też poczciwiec zaraz uczynił.

W Jaworznie odbyło się dnia 17. bm. wielkie zebranie robotników i chłopów w sprawie wyborów do rady państwa. Przewodniczącym wybrano ob. Jana Korczyka młynarza z Jelenia. W zagajeniu zaznaczył Korczyk, że już najwyższy czas, by lud pracujący ocknął się ze swego uśpienia i począł myśleć o polepszeniu swojego położenia. Zwłaszcza teraz, przed wyborami muszą chłopi i robotnicy iść razem pod sztandarem socyalistycznym. (*Brawa i oklaski*). Mowca mówi dalej o innych stronnictwach i poddaje surowej krytyce ludowców, którzy się łaszą do stańczyków i łączą z tymi, którzy umęczyli ks. Stojałowskiego. (*Hańba!*) Socyaliści nie chcą burzyć religii, ani odbierać chłopom gruntów. Piąta kurya należy im się, bo ją wywalczyli. Ludowcy, którzy przeciw nim występują, chcą jeździć na dwóch koniach, ale wkrótce spadną na ziemię. Sejm, parlament jest jakby spichlerz, — twierdził ob. Korczyk. Wybierzmy dobrych posłów, a będą oni kluczem do tego spichrza, w którym dotychczas siedzą tylko pańskie szczury. (*Oklaski*).

Tow. Englisch wita zebranych imieniem robotników krakowskich. Wybory zbliżają się, a lud pracujący musi uważać, by żaden wróg ludu nie dostał się do parlamentu. Mowca przedstawia zebranym program wyborczy socyalnej demokracyi i wyjaśnia szczegółowo poszczególne jego punkta. Mowę jego przerywano co chwilę hucznemi oklaskami.

Tow. Czaki omówił część ekonomiczną programu wyborczego, mianowicie żądania w sprawie zniesienia podatków pośrednich i zaprowadzenia podatku dochodowego postępowego, dalej o reformie chłopskich gmin. Wreszcie omówił tow. Czaki położenie robotników w kopalniach i wezwał obecnych górników do organizacyi zawodowej. (*Oklaski*).

Ob. Korczyk wspomniał o wyborach do rady górniczej, i przedstawił cały szereg żądań, tyczących się polepszenia opłakanego położenia górników w kopalniach barona Gutmana w Jaworznie. Następnie, zaprotestował mowca przeciw prześladowaniu ks. Stojałowskiego. (*Burzliwe okrzyki: ntech żyje ks. Stojałowski!*)

Jeden z obecnych postawił kandydaturę tow. Englischa na posła z kuryi piątej okręgu wadowickiego. Wniosek ten przyjęto z nieopisanym zapałem i okrzykami: niech żyje!

Tow. Englisch oświadczył, że kandydaturę przyjmuje i będzie postępować wedle wyłuszczonych poprzednio zasad.

Przemawiało jeszcze kilku robotników, którzy w wzruszających słowach opisali nędzę i poniżenie, w jakiem się znajdują górnicy w Jaworznie. Zaraz na zgromadzeniu urządzono dla dwóch rodzin górników, niezdolnych do pracy składkę.

Po przemówieniach przyjęto ostrą rezolucyą, potępiającą zachowanie się ludowców. Postanowiono nie popierać kandydatury Wójcika z czwartej kuryi. Nadto uchwalono założyć w najbliższym czasie stowarzyszenie górnicze. Zebranie zakończono okrzykami na cześć socyalnej demokracyi, ks. Stojałowskiego i odśpiewaniem Czerwonego sztandaru.

Zakrzówek. W niedzielę o godz. 2 po południu odbyło się u nas poufne zgromadzenie na podstawie §. 2 ust. o zgrom. Kilku z lizusów jezuickich gotowało się już dawno na to, aby na zgromadzeniu wywołać skandal i doprowadzić je do rozwiązania. Jeden z nich nawet próbował plan wykonać, ale kiedy zaczął hałasować, skłoniono go grzecznie do wyjścia... Naczelnik gminy wraz z dowódcą posterunku żandarmskiego kontrolowali pilnie zaproszenia, badali wielkość pokoju i t. d., ale gdy wszystko okazało się „w porządku“, zgromadzeniu nie przeszkadzali. Tow. Daszyński, a po nim tow. Bober przedstawili zgromadzonym istotę teraźniejszego ruchu wyborczego i wezwali do dzielnej agitacyi.

Dąbie. W sobotę wieczorem zwołali tu pp. Wójcik i Mikołajski Zygmunt poufne zgromadzenie, na którem było 25 osób. Po przelotnem sprawozdaniu z sejmu, złożonem przez p. Wójcika, przemawiał w znany już sposób ograniczony krzykacz Mikołajski przeciwko socyalistom. Tow. Serkowski zażądał wtedy głosu, który mu zaraz po Mikołajskim obiecano. Ale gdy po skończonych idyotyzmach Mikołajskiego, przewodniczący tow. Serkowskiemu głosu nie udzielił, ceglarze z Dąbia zabrali się tak ostro do p. Mikołajskiego, że ten chyłkiem do wózka uciekł, Wójcika wywołał i obaj ujechali wśród kociej muzyki.

Tak się mści agitacya kłamstwami... Pytamy, poco p. Wójcikowi wozić ze sobą znanego łgarza?

Kobierzyn (pow. podgórski). W niedzielę 17. b. m. odbyło się tu poufne zgromadzenie włościan, na którem tow. Sułczewski referował o nędzy małorolnych włościan, wykazując potrzebę solidarności z robotnikami miejskimi. Tow. M. z Krakowa przedstawił program partyi socyalno-demokratycznej, odpierając oszczerstwa rozsiewane przeciwko niej przez posła Wójcika i ludowców, i wykazał, że w piątej kuryi, wywalczonej przez robotników, włościanie powinni popierać jedynie socyalistycznego kandydata. Zgromadzeni włościanie przyjęli oba referaty bardzo życzliwie i uchwalili w V. kuryi głosować na tow. Daszyńskiego.

Bochnia. W sobotę 16. b. m. odbyło się tu zebranie poufne, na którem tow. Sułczewski referował o wyborach do parlamentu. Uchwalono rozwinąć jak najenergiczniejszą agitacyę w mieście i okolicy za kandydatem partyi socyalno-demokratycznej z V. kuryi.

Kraków. Dnia 18. b. r. o godz. 8 wieczór odbyło się w lokalu stowarzyszenia zgromadzenie robotników fryzyerskich. Przewodniczący tow. Ścisło i tow. Stroh opowiedzieli o nadużyciach ze strony pryncypałów i wezwali tow. do regularnego płacenia wkładek i do solidarności. Następnie uchwalono żądać w jak najkrótszym czasie odpoczynku niedzielnego przynajmniej od godz. 2-giej popołudniu i przychód co dzień od godziny ósmej, a nie tak jak teraz się robi nawet do godziny 11-tej w nocy! Przy końcu zabrał głos tow. Serkowski, który wyjaśnił zgromadzonym wybory z piątej kuryi. O godzinie 11-tej zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć powszechnego równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Kraków. Dnia 18 bm. odbyło się zebranie członków stow. rob. węglarskich w lokalu własnym. O potrzebie organizacyi i solidarności mówił tow. Czaki. Następnie toczyła się ożywiona dyskusya nad sprawami stowarzyszenia. Po zamknięciu zebrania odbyto kontrolę kasy za rok 1896. Zamknięcie rachunkowe wykazuje 21 złr. nadwyżki; nadto ma stowarzyszenie funduszu zelaznego 100 złr. w kasie oszczędności.

Podgórze. W niedzielę 17 bm. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie stow. „Siły“, na którem wybrano nowy zarząd i udzielono absolutoryum staremu. Ze sprawozdania wyjmujemy następujące daty. Posiedzeń zarządu odbyło się w r. 1896 razem 18, odczytów 10, poufnych zebrań 14, przedstawień amatorskich 14, zabaw 16. Stowarzyszenie wybudowało sobie własnemi siłami scenę na przedstawienia. Rozchody wynosiły razem 136.02, dochody 145.56, została więc nadwyżka 9 złr. 54 ct.

Przewodniczącym wybrano tow. Lipińskiego. Zastępcą Surmana. Do zarządu weszli: tow. Jabłoński, Głowacki, Czerny, Wiatrak, Jastrzębski, Jędrzejowski, Oleś, Serafin. Zastępcy Bilski, Stachowicz. Do komisyi kontrolującej tow. Herman Peller, Karaś. Do punktu wnioski zabrał głos tow. Serkowski, który wyjaśnił znaczenie stowarzyszeń „Siła“ i stowarzyszeń wolnych zawodowych i wezwał do wpisywania się i płacenia regularnie wkładek, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Cieszyn. W niedzielę dnia 17. b. m. odbyło się o godzinie 10 rano „na strzelnicy“ poufne zgromadzenie, na którem tow. Metzner i Reger referowali o wyborach w piątej kuryi.

Dąbrowa. Pierwszy raz po zniesieniu stanu wyjątkowego w powiecie frysztackim odbyło się tu w niedzielę po południu publiczne zgromadzenie ludowe, zwołane przez „robotnicze stowarzyszenie wyborcze“ z Morawskiej Ostrawy. „O reformie wyborczej i o wyborach do parlamentu z kuryi V.“ mówili tow. Cingr i Reger. Zgromadzenie, na którem było do 500 osób zakończono okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

KRONIKA.

„Robitnyk“, dwutygodnik poświęcony obronie rusińskiego proletaryatu jako organ ruskoukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej wyszedł już w dwóch numerach we Lwowie. — Pierwsze to rusińskie bratnie pismo, które stanęło jasno i wyraźnie na gruncie wspólnego programu socyalnej demokracyi, bez frazesów pokrywających mniej lub więcej wyraźnie brak rozwoju politycznego. Pierwsze dwa numery są przeważnie programowe, nie brak też i nowin, świadczących o tem, że w pośród ruskich towarzyszy zaczyna kiełkować świadomość klasowa. Całoroczna prenumerata kosztuje tylko 1.24 złr. Redakcya mieści się w Pasażu Hausmana l. 8 II piętro.

Najmłodszemu koledze naszemu życzymy serdecznie powodzenia w dzielnej, wspólnej pracy na gruncie, na którym nas nie tylko historya, ale i wspólna bieda i wspólne cele złączyły.

W Bochni zwołali tamtejsi robotnicy na 24. b. m. zgromadzenie ludowe. Miało się ono odbyć w sali, do której wchód prowadził przez szynk. Podanie wniesiono 20-go o godzinie 10 rano; o godzinie 12 przyszedł do zwołującego szynkarz i oświadczył, że starosta wezwał go do siebie i zagroził mu odebraniem koncesyi, jeżeli pozwoli na przechodzenie przez szynk.

Starosta bocheński wykonuje dobrze swoje rzemiosło — w myśl okólników hr. Badeniego.

Kolportaż naszej odezwy wyborczej odbyła się w całej Galicyi w porządku. Nawodniono nią najciekawsze zaułki galicyjskie. Nie obeszło się naturalnie bez ofiar. W Podgórzu urządziła policya aż 19 rewizyj, u różnych ludzi. Rezultat nie dopisał zamiarom; wyłapano 19 odezw, t. j. tyle, że ledwo będzie można niemi zadowolnić p. Kostrzewskiego. Pan Kostrzewski urządza rewizye z nałogu...

W Ruszczy aresztowano tow. Grudnia. W Makowie zabrano 250 odezw. Nadto odbyły się aresztowania we Lwowie i Stanisławowie.

Niebywałe ekscesa policyjne odbyły się w Tarnowie.

Starosta Dunajewski i jego pomocnik komisarz Krzyżanowski postanowili rozwiązać stow. „Bratnia Pomoc“, chociaż wydziałowi jej nie kolportowali odezwy wcale! Krzyżanowski doręczył przewodniczącemu następujące rozporządzenie:

L. 1416. Do P. Zygmunta Hoszowskiego, przewodniczącego stowarzyszenia „Bratnia Pomoc“ w Tarnowie. Ponieważ mimo udzielonego ostrzeżenia Wydział stowarzyszenia „Bratnia Pomoc“ przekracza zakres swej działalności Statutem określonej i rozwija obecnie agitacyą polityczną, kolportując w lokalu stowarzyszenia odezwę partyi socyalno-demokratycznej, tak między członkami, jako też i między szerszą publicznością, przeto na zasadzie §. 25 ustawy z 25. listopada 1867 Dz. p. p. Nr. 134 powstrzymuje dalsze czynności Stowarzyszenia aż do nadejścia orzeczenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa.

Klucz od lokalu Stowarzyszenia należy wydać w ręce c. k. koncepisty policyi pana Krzyżanowskiego.

Tarnów, dnia 12. stycznia 1897.

C. k. Radca Namiestnictwa i Starosta: *Dunajewski.*

Po doręczeniu zażądał natychmiast oddania klucza lokalu. Wytłumaczono mu, że w tym samym lokalu są inne stowarzyszenia. Udało się wyperswadować, że zarządzenie to jest bezprawne. Wykonanie zarządzenia wstrzymaną aż do rozstrzygnięcia sprawy przez namiestnictwo.

Postępowanie władz tarnowskich jest dobrą ilustracyą mów Badeniego i Sanguszki. Wszystko było i będzie legalne...

W Stryju odbył na rozkaz starosty Manasterskiego wachmistrz żandarmeryi rewizyą u tow. Borysławskiego i 10 towarzyszy. Mimo że nic nie znaleziono, aresztowano wszystkich i po spisaniu protokółu wypuszczono na wolną stopę.

Procesy. Dnia 15 bm. odbyła się w sądzie krakowskim rozprawa przeciw tow. Czakiemu i dwom towarzyszom oskarżonym o przekroczenie z § 2 ust. o zgrom. popełnione w Modlnicy. Rozprawę tę odroczono już sześć razy. Sędzia skazał oskarżonych na 5 złr. grzywny lub 24 godzin aresztu. W motywach wyroku podał to, że część osób nie miała zaproszenia, jak to zeznał żandarm, (który zaproszeń nie kontrolował), a następnie, to, że zaproszenia pisano tuż przed zgromadzeniem, co wedle sędziego było obejściem ustawy.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majster Zadęcki, prezes „Przyjaźni“ na Kleparzu obchodzi się z robotnikami w sposób niepraktykowany przez porządnych ludzi. Robotnicy u niego zatrudnieni przesłali nam cały szereg różnych nadużyć tego panka, których dla braku miejsca nie przytoczymy. Obchodzi się przytem z ludźmi wprost brutalnie, jak przystało na rozpanoszonego dorobkiewicza. Ciekawem jest, że jezuici trzymają takiego człowieka w stowarzyszeniu „robotniczem“. Robotnicy, — których może jest kilku w „Przyjaźni“, — przekonają się z tego, jak szczere są zapewnienia jezuitów, że chcą polepszyć ich położenie.

Odpowiedzi redakcyi.

Towarzysze w Budapeszcie. Prosimy bardzo, przysyłać nam dłuższe korespondencye tak, abyśmy je mieli we wtorek, bo we środę przychodzą za późno i musimy je z żalem odkładać do najbliższego numeru.

NADESŁANE.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.